

Rusycyści w Polsce odbierają sygnały, również od profesury ukraińskiej, jakimi tematami mają się zajmować, a czego unikać. Nie wyobrażam sobie cenzury, formalnych czy nieformalnych zakazów.

ROZMOWA Z

PROF. GRZEGORZ PRZEBINDA,
rusycystą, wykładowcą Uniwersytetu
Jagiellońskiego

MICHAŁ OLSZEWSKI: Pan też uważa, że rosyjską kulturę trzeba w całości wymazać z polskich i europejskich repertuarów, kin, teatrów, sal muzycznych? Wezwał do tego w Luksemburgu minister Piotr Gliński. „Kultura rosyjska powinna zniknąć z przestrzeni publicznej do czasu zakończenia wojny na Ukrainie” – apelował. I jeszcze: „W tej chwili nie ma czasu na rosyjski balet, nie jest też dobry sezon na Czechowa, czy nawet Puszkiną”.

GRZEGORZ PRZEBINDA*: Ja uważam takie myślenie za niewybaczalny błąd. Wśród ludzi kultury, których, jak słyszę, powinniśmy wyciąć, są osoby mężne, heroiczne, odważne, w wysokim stopniu etyczne, sprzeciwiające się obecnemu reżimowi. Zbrodniczy reżim Putinowski walczy z nimi przy pomocy swoich urzędników, dyskryminuje ich, wyrzuca z kraju, zakazuje wystawiania ich sztuk, nakłada areszty domowe.

Albo, jak w przypadku Dmitrija Muratowa, laureata Pokojowej Nagrody Nobla, rękami nieznanymi sprawców oblewa farbą.

– I ci ludzie, którzy opuszczają Rosję, nie znajdując tam nawet milimetra wolności dla siebie, mają się spotykać z podobnym ostracyzmem w Polsce? Wyobraża pan sobie sytuację, że Jerzy Giedroyc, Józef Czapski czy Gustaw Herling-Grudziński nawołują do bojkotu Natalii Gorbaniewskiej, Wiktora Niekrasowa czy Władimira Bukowskiego za to, że Związek Sowiecki napadł na Czechosłowację?

Może powodowani słuszną sprawą, wpadliśmy jako naród w antyrosyjski amok. I pod jeden strychulec bierzemy tych Rosjan, którzy Putina wychwalają, jak i tych, którzy przeciwko niemu protestują.

– Słuszną sprawą nie zwalnia z myślenia i oczywistych rozróżnień. Trudno mi uwierzyć w takie wypowiedzi, jak wice-marszałka Senatu Michała Kamińskiego.

Mówi pan o wyjeździe do Buczy?

– Warłam Szalamow, autor wstrząsających „Opowiadań kołymskich”, człowiek, który łagry poznał od środka, napisał kiedyś, że łagier to takie doświadczenie, przez które człowiek nigdy nie powinien przechodzić. Podobnie nie

• Fragment wystawianego w Starym Teatrze spektaklu „Platonów” Antoniego Czechowa w reżyserii Konstantina Bogomołowa (na zdjęciu Anna Radwan i Zbigniew W. Kaleta). Po wybuchu wojny dramat został zdjęty z afisza: jedną z przyczyn są poglądy reżysera, który w ostatnich latach poparł ideologię Putina



FOT. MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

powinna nigdy wydarzyć się masakra w Buczy. Jednak wydarzyła się, co nie oznacza, że powinna dawać powód do formułowania niektórych opinii. Michał Kamiński stwierdził, że po tym, co zobaczył w Buczy, nigdy już nie napisze słowa „Rosjanin” wielką literą, trudno mu też będzie podać rękę komukolwiek, kto nazywa siebie Rosjaninem. Podkreślę: komukolwiek. Dla mnie to niepojęte. Również tym Rosjanom, którzy oplakują masakrę w Buczy, którzy odczuwają jej bezmiar o wiele mocniej niż my, ponieważ biorą dużą część winy właśnie na siebie?

Są tacy Rosjanie? Czy też ma pan na myśli kilka nazwisk, które raczej potwierdzają regułę?

– Tak, są tacy Rosjanie i mógłbym długo wymieniać nazwiska uczciwych Rosjan, którym wręcz trzeba podać rękę.

Ja się Rosją zajmuję bardzo długo, bo od 1978 roku. Wydaje mi się, że wiem na jej temat trochę. Mógłbym szybko sporządzić podręczny katalog imperialistów, albo wątków imperialnych w kulturze rosyjskiej. Jest tego dużo i potwierdza powszechną dzisiaj opinię o Rosji jako całości.

Przy całym zrozumieniu dla polskiego wzburzenia wydaje mi się jednak, że o wiele bardziej pożyteczne jest dzisiaj poszukiwanie tych Rosjan, którzy z modelem imperialnym walczą, nieraz płacąc bardzo wysoką cenę. Pytam na przykład, czy mamy pisać małą literą nazwisko Iwana Wyrpajewa, znakomitego dramaturga i reżysera rosyjskiego, który w Polsce mieszka i pracuje od dawna, ale jest Rosjaninem. Jego sztuki cieszyły się w Rosji ogromnym powodzeniem, ale to już czas przeszły, artysta bowiem uznał, że ta wojna jest dla Rosji hańbą. I zakazano jego spektaklu w Rosji!

Pytam, co z dziennikarką śledczą Jeleną Kostiučenką, co z Borysem Grieben-szczikowem z zespołu „Akwarium”, co z Garrim Gasparowem, Jurijem Szewczukiem, Andriejem Zubowem, Jurijem Piwowarowem, Nikolajem Swanidze, Borisem Akuninem, Dmitrijem Bykowem, Ludmiłą Ulicką? Nie róbmy wrogów z naszych przyjaciół.

Jako nacja dostają również Białorusini, mieszkający w Polsce.

– Dlatego uważam, że potrzebujemy akcji uświadamiającej różnicę pomiędzy ofiarą reżimu a jego budowniczym czy poplecznikiem. Nie tak dawno wspieraliśmy opozycjonistów białoruskich, licząc, że obalą reżim Łukaszenki. Dzisiaj wielu Polaków traktuje ich, jak gdyby a priori popierali zbrodnie w Ukrainie. Piszącą po rosyjsku białoruską noblistkę Swietlanę Aleksijewicz też mamy zbojkotować?

Częścią opowieści o naszym wzburzeniu i antyrosyjskich nastrojach jest decyzja Instytutu Adama Mickiewicza, który po wybuchu wojny zdecydował się zamknąć program rosyjski. W zamian zacznie działać program ukraiński.

– Nie wiem, na ile jest to suwerenna decyzja IAM, a na ile ministra Glińskiego. W każdym razie rosyjska sekcja IAM wykonywała znakomitą pracę dla promocji kultury polskiej w Rosji. Z tego, co wiem, każdy z pracowników otwarcie sprzeciwił się wojnie. To jest nie tylko niemoralne, to jest kardynalny błąd geopolityczny, który skutkować będzie tym, że wiadomości o kulturze polskiej przestaną do Rosji dochodzić. Z tym wiąże się również wyraźna chęć wyeliminowania z polskiej przestrzeni języka rosyjskiego, bo przecież to język okupanta, czy Rosjan, którzy prowadzą w Polsce działalność kulturalną. To z kolei zmniejszy naszą wiedzę o tym, co dzieje się na Wschodzie. Wiedzieć będą jedynie ci, którzy znają rosyjski. Nie chcę nawet mówić, co to oznacza dla Rosjan, któ-

Wywiad tygodnia

Jest wielu uczciwych Rosjan

rzy zostali w kraju, a protestują przeciwko wojnie. Poczują się jeszcze bardziej odizolowani.

A o tym, jak błędne bywają pochopne decyzje, świadczą doświadczenia studentów i wykładowców Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej UJ, w którym pracuję. Uczymy trzech języków: białoruskiego, rosyjskiego i ukraińskiego. Nasi wolontariusze, którzy pracowali na dworcu, opowiadali, z jaką ulgą rozmawiali z nimi w języku rosyjskim uchodzący ze wschodniej Ukrainy. To jest język, w którym się wychowali.

Zamknięcie kanałów, którymi mogą przechodzić w obie strony rzetelne, niezmanipulowane informacje, jest, powtórzę, wielkim błędem. Prowadzę od niedawna kanał na YouTube, gdzie rozmawiam z rosyjskimi ludźmi kultury, emigrantami, przeciwnikami Putina. I co się okazuje? Jeśli sądzić po komentarzach, kanał jest chętnie oglądany również przez Rosjan, Ukraińców, Białorusinów. Rozmowa z Akuninem ma już 170 tys. wejść.

Świetny przykład zdroworozsądkowego podejścia to wystąpienie prezydentki Słowacji Zuzanny Caputowej, która do żołnierzy i dowódców Putina zwróciła się po rosyjsku, apelując o przerwanie tej strasznej wojny.

Co zrobić, żeby spojrzenie Polaków na Rosję było bardziej zniuansowane? Żeby Władimir Sorokin, który Putina nazywa „potworem” i który być może nigdy już do Rosji nie wróci, nie zlewał nam się w jedno z wokalistą Leningradu, który wo wprowadzeniu sankcji porównał Rosjan do Żydów w czasie II wojny światowej? Albo z Zacharem Prilepinem, znakomitym pisarzem, oddanym bez reszty Putinowi?

– Powiem raczej, czego sobie nie wyobrażam. Rusycyści w Polsce odbierają sygnały, również od profesury ukraińskiej, jakimi tematami mają się zajmować, a czego unikać. Nie wyobrażam sobie cenzury, formalnych czy nieformalnych zakazów. Dopóki jeszcze istniało oficjalnie Echo Moskwy, słuchałem ze wzrastającym zdenerwowaniem wywiadów z Aleksandrem Prochanowem...

Dopowiedzmy, że to słynny rosyjski pisarz, dziennikarz i zadeklarowany nacjonalista.

– Echo Moskwy robiło takie wywiady, podobno w ramach pluralizmu. Prochanow był przekonany, że wojny nie będzie, ponieważ jest na nią o 8 lat za późno. Dobrze przeczuł, że w razie wojny Ukraina będzie się mężnie bronić, a żołnierze rosyjscy zaczną wracać do kraju w trumnach. Inna sprawa, że kiedy wybuchła już wojna, wpadł w amok i dał jej absolutne poparcie. Dlaczego o tym mówię? Bo Prochanow jest głosem dużej części opinii publicznej. Możemy udawać, że jej nie ma, możemy zatkać sobie uszy. Ja jednak uważam, że lepiej jest jej słuchać, żeby wiedzieć, co dzieje się w głowach wielu Rosjan.

A Zachara Prilepina powinniśmy czytać? Świetny pisarz, weteran wojny w Czeczenii i kiedyś krytykujący władzę nacbol, czyli nacjonalistyczny bolszewik, jest zachwycony tą wojną. Na jego oczach Rosja znowu staje się wielka.

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek zamierzał przekładać go w tej chwili na polski i nie ma też chyba takiej potrzeby, jeśli zważyć na jego szowinizm. Ale też nie wyobrażam sobie, że ktokolwiek zakaże mi zainteresowania tą postacią, albo odsądzi od czci i wiary za to, że chcę wiedzieć, jaka droga zaprowadziła go w 2014 roku do Donbasu, a teraz na zaplecze frontu. Trzeba wiedzieć, co myśli rosyjskie społeczeństwo, co myślą jego prominentni przedstawiciele, co dzieje się w rosyjskiej telewizji, w popularnych programach. Efektem niewiedzy jest bowiem brak reakcji

na pogroźki polityków rosyjskich, którzy w talk-show nawołują do bombardowania Warszawy. Jeśli brać za dobrą monetę deklaracje Zbigniewa Ziobry, który chciałby kiedyś osądzić Putina, to lepszej okazji nie znajdziemy. Do procesu Putina daleka droga, ale można wytoczyć zaozyczne procesy politykom, którzy nawołują do zniszczenia stolicy Polski. Chętnie posłużę nazwiskami...

Z drugiej strony: są takie miejsca w polskojęzycznym internecie, gdzie można przeczytać najnowsze teksty Aleksandra Dugina, jednego z ideologicznych architektów inwazji na Ukrainę, całkiem dobrze przetłumaczone i pozostawione bez żadnego komentarza. Z jednej strony dobrze jest wiedzieć, co mówi wróg, z drugiej – to oddawanie mu pola.

– Nie bądźmy naiwni: tekst nie został przecież zamieszczony, żeby Dugina demaskować, tylko po to, żeby go wspierać.

Dugin ma w polskich elitach sporo zwolenników. Emerytowana profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego powtórzyła ostatnio w prawicowej prasie właściwie jeden do jednego jego argumentację, przekonując, że wojna ma na celu rozszerzenie granic Patriarchatu Moskiewskiego, a Moskwa jest jedyną ostoją cywilizacji chrześcijańskiej. To nie są poglądy, z którymi można czy trzeba polemizować. Powinni się nimi zainteresować ludzie, którym leży na sercu dobro kraju.

Mówimy o prof. Annie Rażny, rosjoznawczyni, zasiadającej w komisjach PAU i PAN i w radzie naukowej szkoły o. Rydyka. Jestem przeciwnikiem cenzury, ale czytając, jak usprawiedliwia potworności popełnione przez żołnierzy rosyjskich podczas wojny, sam zastanawiam się nad granicami wolności słowa.

– Nie jestem w stanie uwierzyć, żeby autorka miała świadomość tego, co stało się w Buczy. Po prostu nie wierzę. Zakładam, że po prostu odkleiła się od rzeczywistości i nie zarejestrowała jakimś cudem morderstw i gwałtów. Nie ulega natomiast wątpliwości, że jest jedyną kobietą w Polsce, której Putin może w pełni zaufać.

Co innego jest dla mnie ważne. Wspomina pan, że pani profesor zasiada w komisjach ważnych instytucji naukowych. Pytam, jak to możliwe? Nie cenzura tu jest potrzebna, tylko zdecydowana reakcja środowiska naukowego. Reakcja, której, dodam, wciąż nie ma.

Mówimy ciągle o tym, że Polacy generalizują Rosję i Rosjan, nie szukając tych, z którymi trzeba rozmawiać. Ale podobne głosy płyną również z Ukrainy. Maxim Levada, który w Kijowie prowadzi dziennik wojenny, napisał ostatnio w „Wyborczej”, że naród rosyjski „nie ma własnej kultury”, tylko zbiór zapożyczeń, dzięki któremu stała się zrozumiała dla zachodniej Europy. Co więcej „zdaje się, że jej nie potrzebuje”. A jedyną częścią kultury, która wpłynęła na sąsiadów, jest „ruskij mat”, czyli kultura kryminalnej przemocy.

– To że ze rosyjska kultura rozwijała się od XVIII wieku w kontakcie z kulturą europejską – nie ulega wątpliwości. Ale teza Levady, że prosty naród rosyjski kultury nie potrzebuje, idzie, w moim przekonaniu, zdecydowanie za daleko.... Wynika to oczywiście ze zrozumiałej – w przypadku naocznego świadka niewyobrażalnych zbrodni Rosji w Ukrainie – postawy odwetu. Z Ukrainy docierają też głosy, że pora całkowicie zerwać z kulturą rosyjską i postawić na ukraińską. Wydaje mi się, że to, co najlepsze i najważniejsze z kultury ukraińskiej ma się w Polsce nie najgorzej. Sam nie małem czytam po ukraińsku i w przekładach. Ale jednocześnie wyrugowanie Dostojewskiego, Solżenicyna, niektórzy mówią, że i Bulhakowa, bo nie



Pytam na przykład, czy mamy pisać małą literą nazwisko Iwana Wyrupajewa, znakomitego dramaturga i reżysera rosyjskiego, który w Polsce mieszka i pracuje od dawna, ale jest Rosjaninem

PROF. GRZEGORZ PRZEBINDA

był za niepodległością Ukrainy, nie ułatwi ani trochę obecności kultury ukraińskiej w Polsce.

Jest cecha kultury rosyjskiej, która wybiła się w ostatnich tygodniach na pierwszy plan. To jej imperialny sznyt. Wyplął na wierzch zapomniany wiersz Brodskiego „Na niepodległość Ukrainy”, pełen rosyjskiej wyższości i pogardy. „Żegnajcie, chachły, razem żyliśmy – i o oczu! Splanąć by w Dniepr, być może jeszcze się wstecz potoczy.” Albo „Z Bogiem orły, kozacy, hetmani i geroje, / Lecz kiedy umierać wam przyjdzie, hultaje i buhaje, / Będziecie rzeźnić, czepiając się skraju materaca, / Te strofy Aleksandra, a nie brednie Tarasa” (tłum. Leszek Szaruga).

– Taki kod wyższości istnieje, bez wątpienia. Sam Brodski chyba zrozumiał, jaki błąd popełnił, bo sprzeciwiał się włączaniu tego wiersza do zbiorów swej poezji. Ale pojawiają się nazwiska inne, na przykład Solżenicyna. Ostatnio Szczepan Twardoch pytał, czy Solżenicyn, który napisał „Noce pruskie”, brał udział w gwałtach, jakich dopuszczali się żołnierze radzieccy w Prusach Wschodnich. Ten poemat pochodzi z 1974 roku. Jak czytałem to po raz pierwszy, byłem poruszony, że tak dogłębnie i szczerze opisuje zachowania wojsk radzieckich: gwałty, palenie domów, zazdrość cywilizacyjną, która, swoją drogą jest podobna jak zazdrość Rosjan spoglądających na zamożną podkijowską Buczę.

Na Solżenicyna warto jednak patrzeć historycznie. Wiadomo, że pod koniec życia przyjął dwukrotnie w gości Putina. Ale autor „Archipelagu GUŁAG” umarł przed wojną z Gruzją. Oczywiście, teraz okazuje się, że wszyscy nasi eksperci, komentatorzy, politycy, wiedzieli, że ta wojna wybuchnie, że Rosjanie zajmą Krym, aż chce się zapytać, co zrobili, żeby te konflikty nie wybuchły. Solżenicyn jednak nie wiedział.

Dalej: łatwo mówić po lekturze „Jak odbudować Rosję”, że był przeciwnikiem niepodległości Ukrainy i z pewnością poparłby dzisiejszą wojnę. Tak się składa, że ja tę broszurę wydawałem po polsku, trochę ją znam i warto, żeby nie traktować Solżenicyna wybiórczo. On układał swój traktat w 1990 roku, kiedy jeszcze Związek Radziecki istniał. I apelował do Ukraińców i Białorusinów, żeby dobrowolnie pozostali. „Oczywiście, jeżeli ukraiński naród rzeczywiście będzie chciał się oddzielić, to niech nikt nie śmie zatrzymywać go siłą”. Co więcej, w kwietniu

1981 w jednym z listów, napisał „W moim serdecznym odczuciu nie ma miejsca dla ukraińskiego konfliktu. A jeśli, nie daj panie Boże, doszłoby do skrajności, to mogę powiedzieć, że nigdy w żadnych okolicznościach ani sam nie pójdę ani synów swoich

nie puszczać na rosyjsko – ukraińską wojnę. Niezależnie od tego, jakby do niej nas ciągnęły szalone głowy”.

Czy to trochę jednak nie komplikuje jednoznacznego obrazu pisarza, który, według powszechnej w Polsce opinii, na pewno poparłby Putina i wojnę?

Tak samo można zanalizować Mandelsztama czy Bulhakowa.

– I Puszkina, i Czaadajewa. Osip Mandelsztam w 1914 roku apelował do Polaków, żeby opowiedzieli się po stronie Słowian. Bohaterowie „Białej Gwardii” Bulhakowa wyśmiewają się z Ukraińców, z języka ukraińskiego, tyle że to jednak bohaterowie... I takie były wtedy realia.

Ten sam Mandelsztam w szczyście stalinizmu popełnił literackie samobójstwo, pisząc wiersz, w którym drwił ze Stalina, swoją drogą niepokojąco aktualny. „I ukaz za ukazem kuje jak podkowę — / Temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu w głowę” (tłum. Stanisław Barańczak).

– Przykład Mandelsztama jest znamienny. Ten apel z 1914 roku wynikał z niechęci do Niemiec. Czy można z niego cokolwiek dzisiaj wysnuć, skoro wiemy, jaką cenę zapłacił poeta za sprzeciw wobec Stalina.

A Bulhakow jest mi szczególnie drogi. Bucza, która stała się piekłem na ziemi, była do pierwszej wojny światowej miejscem wypoczynku rodziny Bulhakowów. Mieszkańcy Buczy kultywowali pamięć o nim, podobnie jak kijowianie.

I teraz tak: Bulhakow włożył w usta swoich bohaterów kpiny z języka ukraińskiego. A jednocześnie był przeciwnikiem jakichkolwiek wojen. Chciał ocalić swój dom. Chciałbym odnaleźć w literaturze ukraińskiej czy polskiej równie piękny esej o Kijowie jak ten, który napisał w 1923 roku autor „Mistrza i Małgorzaty”. A mówię o tym, nie żeby negocjować fakty, tylko pokazywać, jak skomplikowana jest prawda o kulturze rosyjskiej. Zapominanie o tym robi krzywdę Rosjanom, mąci w głowach Ukraińcom i nam.

Wydawało mi się, że Polska może być czymś w rodzaju Radia Wolna Europa dla Rosji, ale na razie się na to nie zanosi.

– Opowiem o Estonii i Łotwie. Jak wiadomo, napięcia narodowościowe są tam nieporównanie większe niż u nas. Na przykład Łotwa wprowadziła prawo, które uzależniało otrzymanie obywatelstwa od znajomości języka lotewskiego, który do najłatwiejszych nie należy. Wielu Rosjan przeciwko temu się buntowało. Podobne kłopoty ma Estonia. Wydawać by się mogło, że w obliczu wojny oba kraje powinny się całkowicie zamknąć na Rosjan, tak jak zrobiła to Polska.

Tymczasem wybitna aktorka rosyjska Julia Aug, która od wielu lat protestuje przeciwko polityce Putina, a po wybuchu tej wojny zrobiła wstrząsający spektakl, oparty na jej telefonicznych rozmowach z Ukraińcami zamkniętymi w schronach i piwnicach Charkowa, Kijowa, i która musiała uciekać z Rosji, znalazła schronienie w Estonii. To jest kierunek, którym powinniśmy iść. To jest zarówno dobre moralnie, jak i skuteczne.

Albo Czulpan Chamatowa, również aktorka i założycielka dużej fundacji, zajmującej się leczeniem dzieci. Pozostawała w dobrych stosunkach z Putinem, chyba nawet poparła aneksję Krymu, ale po wybuchu tej zbrodniczej wojny bardzo ostro skrytykowała władzę. Musiała uciekać na Łotwę, gdzie ma dom, i stamtąd prowadzi swoją działalność. Łotwa bynajmniej nie zamknęła przed nią granicy.

To właśnie tacy ludzie przywracają wiare, że inna Rosja jest możliwa. Jestem przekonany, że taka zmiana wreszcie nastąpi, na pewno jeszcze za pańskiego pokolenia. ●

Rozmawiał Michał Olszewski

Grzegorz Przebinda (1959)

• Rusycysta, historyk idei, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego (Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej) i Karpackiej Państwowej Uczelni w Krośnie. Tłumaczył m.in. wraz z synem Igozem i żoną Anną „Mistrza i Małgorzatę” (Znak 2016).